

T. XXVIII (2025) Z. 4 (80)
ISSN 1509-1074
10.24425/rhpp.2025.157155

ROCZNIK
HISTORII PRASY POLSKIEJ

‘Bring Poland to bloom’,
or *savoir-vivres* according to
Leopold Tyrmand

**„Doprowadzić Polskę
do kwitnienia”, czyli
savoir-vivre według
Leopolda Tyrmanda**

e-mail: anna.jawor@uw.edu.pl
<https://orcid.org/0000-0001-8096-849X>

**Anna
JAWOR**

KEY WORDS:

Post-1945 Polish press, Polish manners, civility,
Polish representations of the West, anticommunism,
Leopold Tyrmand (1920–1985)

SŁOWA KLUCZOWE:

Tyrmand, prasa, savoir-vivre, Polska powojenna,
Zachód

Streszczenie

Celem artykułu jest analiza artykułów prasowych Leopolda Tyrmanda pod kątem zawartych w nich sugestii dotyczących poprawy obyczajów w społeczeństwie polskim. Analizie poddane zostały teksty publikowane w latach 1947–1967 w „Przekroju”, „Tygodniku Powszechnym” oraz paryskiej „Kulturze”, a także fragmenty „Dziennika” pisarza. Są one kontekstualizowane w ówczesnym dyskursie na temat obyczajowości polskiej (teksty innych twórców, a także doniesienia prasowe) i konfrontowane z wynikami badań polskiej opinii publicznej, z uwzględnieniem ówczesnych realiów. Choć interesujące mnie tu treści mają charakter postulatywny (jak uczynić Polskę krajem o wyższej kulturze), są one zarazem istotnym świadectwem życia codziennego Polski powojennej. Wyróżnione kategorie, wyodrębnione na podstawie analizy tekstów Tyrmanda, a zawarte w tytułach poszczególnych części artykułu, stanowią zestaw wartości, do których pisarz przykładał szczególną wagę. Ich obecność w jego publicystyce „zdradza” jednocześnie ich brak w ówczesnym życiu społecznym. Przedwojenny, a przede wszystkim międzynarodowy kontekst, w jakim umieszcza Tyrmand swoje rozważania, pozwala — przez kontrast — pokazać pewien ideał kultury dnia codziennego, do jakiego winni Polacy, według niego, aspirować. Najważniejszym punktem odniesienia w tym względzie czyni Tyrmand kraje Europy Zachodniej i Północnej.

Summary

The aim of the article is to analyze didactic tendency in Leopold Tyrmand's journalism, i.e. his various suggestions concerning the improvement of Polish manners and standards of politeness. The analysis covers texts published between 1947 and 1967 in *Przekrój*, *Tygodnik Powszechny*, *Kultura* (Paris) as well as excerpts from the writer's *Diary 1954*. They are contextualised in the discourse on Polish manners of the time (texts by other authors, as well as press reports) and confronted with the results of surveys of Polish public opinion (interpreted with due attention to the attitudes and social norms of the time). Although the subject of this study is a melange of concerns and postulates (after all Tyrmand has no clear idea *how* to make Poland a fully 'civilized' country), their chorus-like presence offers a series of glimpses into the everyday life of post-war Poland. The key themes of Tyrmand's observations of rough civility are incorporated into the titles of individual sections of the article. They, the article argues, constitute a set of values to which the writer attached particular importance. Their presence in his journalism is at the same time testimony of their absence from the social life of the time. References to the life before the war and, above all, to other countries make it possible, by contrast, to reconstruct an ideal model of social manners and civility to which he believed the Poles should aspire. The best embodiment of that model are, according to Tyrmand, are the countries of Western and Northern Europe.

„Doprowadzić Polskę do kwitnienia”, czyli savoir-vivre według Leopolda Tyrmanda

A jednak Polska pozostała krajem zachodnim! [...] ludzie są na ogół dobrze ubrani podobnie jak paryżanie. Mówiono mi w Warszawie, że ten poziom ubraniowy zawdzięcza się paczkom z zachodu [...] To, co mnie uderzyło w Krakowie, tak jak zresztą i w innych miastach polskich, to wielka ilość ludzi o rysach charakterystycznych dla europejskiej klasy intelektualnej, których na próżno by szukać w dzisiejszej Rosji¹.

To jedna z relacji, które można było przeczytać na przełomie 1952 i 1953 roku w paryskiej „Kulturze”. A to druga:

Na – ulicach Warszawy widać coraz mniej dobrze ubranych ludzi. Jeśli ktoś jeszcze ma coś porządnego albo otrzyma ubranie w paczce z zagranicy – boi się je włożyć, gdyż w ten sposób zwróciłby na siebie uwagę. Dziś w Warszawie ludzie naprawdę dobrze ubrani i swobodnie zachowujący się na ulicy to tylko pracownicy zachodnich placówek dyplomatycznych².

Jak więc wyglądały polskie miasta okresu stalinizmu? Jak wyglądali ludzie? Bez względu na to, która z tych obserwacji jest bliższa rzeczywistości, łączy je wspólny mianownik — Zachód jako źródło odniesienia, Europa jako kraina wzorcowa. Jak pisała o Europie Agnieszka Osiecka:

W tamtych czasach [w połowie lat 50. — AJ] [...] słowo „Europa” oznaczało w potocznym języku coś znacznie więcej niż geograficzną nazwę kontynentu. Było to określenie szczególnie eleganckiego i światowego gestu, obyczaju bądź zdarzenia. Wyobrażam sobie takie dialogi:

— Na pożegnanie dał mi kwiaty i odwiózł do domu.

— Europa!

¹ Francuz, *Migawki z podróży*, „Kultura” 1953, nr 10/72, s. 85.

² Berlińczyk, *Kronika krajowa*, „Kultura” 1952, nr 12/62, s. 119.

Albo:

[...]

— Proponuję, panowie, żebyśmy założyli własne pismo — pismo polskich pisarzy i intelektualistów.

— „Europa”!³

Taką „Europę”, pisma polskich pisarzy i intelektualistów, tworzyli Jerzy Giedroyc, Jerzy Turowicz czy Marian Eile. Tworzyli kolejno — paryską „Kulturę”, „Tygodnik Powszechny” oraz „Przekrój”. Do wszystkich tych trzech czasopism pisywał Leopold Tyrmand, pisarz i intelektualista, który właściwie w całej swej twórczości zajmował się analizą dobrych obyczajów, w niektórych tekstach jednak czynił to wprost i z nieukrywaną troską. Te właśnie teksty publikowane w latach 1947–1967 w „Przekroju”, „Tygodniku Powszechnym”, „Kulturze”, a także jego *Dzienniku 1954* i *Dzienniku 1954 w wersji oryginalnej*⁴ będą przedmiotem analizy niniejszego artykułu.

Analizie poddane zostaną fragmenty odnoszące się do kwestii kulturalności⁵ rozumianej jako cechy i zachowania pozytywnie wartościowane w społeczeństwie⁶, takie jak: uprzejmość, życzliwość, punktualność, solidność, uczciwość czy schludność. Wyróżnione kategorie zostały wyselekcjonowane na podstawie bazowej analizy źródeł. Posługując się techniką interpretatywnej analizy tekstów, przedstawię publikacje Tyrmanda w kontekście ówczesnych przemian społecznych i kulturowych, głosów innych świadków tamtych lat, jak Maria Dąbrowska, Mieczysław Jastrun, Antoni Słonimski czy Zygmunt Mycielski, relacji z prasy, a także wyników badań polskiej opinii publicznej. Jednocześnie odpowiem na pytania: Które kwestie związane z *savoir-vivre*’em zajmują Tyrmanda, a co za tym idzie — uważa on za szczególnie ważne dla rozwoju społeczeństwa polskiego? Jak ocenia polską kulturalność? Gdzie upatruje źródeł czy wzorów wysokiej kultury, a gdzie przejawów ewentualnego braku kultury? Jaka jest relacja między Polską a Zachodem w tej kwestii?

Nim jednak przejdę do analizy, warto poświęcić kilka zdań biografii pisarza, która nie pozostała bez znaczenia na jego światopogląd. Urodził się 16 maja 1920 roku w Warszawie w rodzinie żydowskiej. Mieszkał w centrum Warszawy, chodził do elitarnego Gimnazjum im. Stefana Batorego, w którym już wtedy wykazywał się błyskotliwym umysłem, poczuciem humoru i zamiłowaniem do kultury zachodniej.

³ A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 2008 [1985], s. 57–59.

⁴ O różnych edycjach dziennika, ich specyfice i różnicach między nimi zob. D. Pachocki, *Niewygodne słowa. Wydawniczy szlak Leopolda Tyrmanda*, Warszawa 2023.

⁵ Tytułowy „*savoir-vivre*” pojmuję jako kodyfikację kulturalności.

⁶ A. Jawor, *Kulturalność. Rekonstrukcja wzorca człowieka kulturalnego w Polsce*, Warszawa 2023.

W 1938 roku wyjechał do Paryża, gdzie rozpoczął studia architektoniczne. Po wybuchu II wojny światowej wrócił do Polski, ale wkrótce przedostał się na Litwę, do Wilna, gdzie szybko stał się osobą popularną. Aby uniknąć identyfikacji jako Żyd, zdobył dokumenty na nazwisko obywatela francuskiego i zgłosił się dobrowolnie na roboty do Niemiec, chcąc się dostać do Francji. W III Rzeszy pracował m.in. jako tłumacz, kelner, robotnik kolejowy i marynarz. Na niemieckim statku próbował się przedostać w 1944 do neutralnej Szwecji. Uciekł w norweskim porcie, został jednak schwytany i osadzony w obozie koncentracyjnym niedaleko Oslo, gdzie doczekał końca wojny. Po wojnie pozostał przez rok w Danii i Norwegii. Pracował dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, był też korespondentem Polpressu w Norwegii, następnie kierownikiem biura prasowego polskiego poselstwa w Kopenhadze. W 1946 roku wrócił do Warszawy i związał się z prasą.

Jego data urodzenia oraz międzynarodowe doświadczenia sprawiły, że w okresie formowania się PRL miał perspektywę i przedwojenną, i europejską, zachodnią. Znał Polskę dwudziestolecia międzywojennego, przeżył też porównanie z innymi krajami. I widział różnice. Może dlatego chciał „doprowadzić do o wiele lepszego niż przedwojenny stanu” w kwestii „ogólnej ogłady form”⁷. Bez tego — pisał — „nie może być mowy u nas o tym, co nazywa się pozytywną i kwitnącą kulturą społeczną”⁸, jaką dostrzegał na Zachodzie. Warunkiem *sine qua non* tej kultury jest uprzejmość, ale połączona z życzliwością.

Uprzejmość z życzliwością

Tyrmand wyróżnia dwa rodzaje uprzejmości. Pierwsza z nich jest typu „ars pro arte”. Jak pisze, to uprzejmość gatunkowa, sztywna, niezwykle poprawna, bardzo wygodna i cenna, lecz zimna. To swoista sztuka i nauka zarazem, wymagająca znajomości wielu reguł, opanowania skomplikowanych sposobów zachowania się w stosownych sytuacjach itd. To ta grzeczność, o której Sędzia w „Panu Tadeuszu” mówił, że „nie jest nauką łatwą ani małą”. Przeciwwstawia jej Tyrmand uprzejmość „bardzo współczesną” — konglomerat uprzejmości z życzliwością. Nie sztywna etykieta, formułka i lista „wypada, nie wypada”, ale wybór na ich podstawie stosownego zachowania ze względu na drugiego człowieka jest jej istotą.

To ta uprzejmość — pisze Tyrmand — każe konduktorowi tramwajowemu rozmawiać z tobą o pogodzie, to ta uprzejmość zachęca urzędniczkę pocztową do życzliwego uśmiechu, gdy odbiera od ciebie list, to ta uprzejmość zniewala przechodnia na ulicy, gdy go

⁷ L. Tyrmand, *Cztery kolumny*, „Przekrój” 1947, nr 137, s. 3.

⁸ Tamże.

zapytasz o drogę, to ta uprzejmość wkłada w usta „dziękuję”, przy każdej okazji, co jest w gruncie rzeczy przecież takie urocze i tak ułatwiające życie⁹.

Można powiedzieć, że uprzejmość „bardzo współczesna” to jest taka grzeczność „kupiecka”, „kosmopolityczna”, którą wspomniany Sędzia przeciwstawiał pocziwej, swojskiej grzeczności szlacheckiej. Ale można by uprzejmość połączoną z życzliwością przeciwstawić również salonowej, jak czyniła to Eliza Orzeszkowa. „Wszędzie dokoła widzę mniej albo więcej zgrabne ugrzecznienie salonowe, nigdzie nie spostrzegam tej szczerej, serdecznej życzliwości wzajemnej” – skarży się pisarka¹⁰. Podejrzewa, że te wyuczone gesty, owo „teatralne” manifestowanie uczuć nie ma ugruntowania w naszej naturze, jak mają to Niemcy, Anglicy czy Francuzi. Tymczasem uprzejmość wymaga całego kompleksu cnót moralnych¹¹, głębszych niż ona sama, np. cierpliwości, czujności, ofiarności.

Tak się składa, że Polacy uważają się za dobrych ludzi¹², serdecznych, szlachetnych. Co więcej, są największymi w Europie rygorystami moralnymi. Jak wykazuje Aleksandra Jasińska-Kania, na przełomie XX i XXI wieku Polska była jedynym krajem w Europie, w którym przeważało jeszcze przekonanie, że istnieją absolutne, niepodważalne i niezmiennie zasady pozwalające odróżniać dobro od zła (w większości krajów europejskich dominował pogląd, że kryteria dobra i zła są zmienne i zależne od sytuacji). W porównaniu z krajami Europy Zachodniej Polaków charakteryzuje więc silny rygoryzm moralny i skłonność do surowego potępienia odstępstw od przyjmowanych norm. Dotyczy to zwłaszcza moralności społecznej i obywatelskiej (prowadzenie samochodu po pijanemu i przekraczanie dozwolonej prędkości, zaśmiecanie środowiska, palenie w miejscach publicznych, oszustwa podatkowe czy przyjmowanie łapówek), w mniejszym stopniu osobistej (sprawy prywatne, zwłaszcza dotyczące życia seksualnego)¹³. Postawę rygoryzmu w stosunku do uprzejmości zdaje się też prezentować Tyrmand, gdy narzeka, że:

Przeciętny Polak jest uprzejmym tylko do tego momentu, kiedy jest mu wygodnie, dopóki uprzejmość mu nie przeszkadza, względnie dopóki mu przynosi korzyści. Wywodzi się stąd kompleksowe i bardzo charakterystyczne domaganie się uprzejmości dla swej osoby, bez najmniejszej chęci rewanżu. Na przykład: póki ja wychodzę tylnym wejściem tramwaju, póty domagam się uprzejmych kiwnięć głową i spokoju, skoro zaś kto inny chce

⁹ Tamże, s. 3–4.

¹⁰ Za: A. Leszczyński, *No dno po prostu jest Polska. Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych Polaków*, Warszawa 2017, s. 72.

¹¹ M. Ossowska, *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 2005.

¹² CBOS, *Autoportret Polaków i postrzegany dystans kulturowy wobec sąsiadów*, Komunikat z badań 2015.

¹³ A. Jasińska-Kania, *Orientacje aksjologiczne Polaków na tle europejskim*, [w:] *Jedna Polska? Dawne i nowe zróżnicowania społeczne*, red. A. Kojder, Kraków 2007.

akurat wyjść tylnym pomostem, gdy ja zabieram się do wchodzenia, od razu podnoszę gwałt, że niby wysiada się przednim, że ludzie są bez wychowania, że się pchają itd....¹⁴.

Takie utylitarne, pragmatyczne, instrumentalne traktowanie uprzejmości jest jej przynajmniej częściowym zaprzeczeniem. Każda bowiem cnota ulega czasem zwyrodnieniu i przepoczwarza się w przeciw-cnotę¹⁵. Odwaga zbyttnia może się przerodzić w brawurę, mądrość w rezygnację, poszanowanie prawdy w fanatyzm i, choć — jak pisze Leszek Kołakowski — „cnota życzliwości dla bliźnich trudniej się chyba degeneruje” niż inne¹⁶, uprzejmość nadmierna również może się przepoczwaczyć chociażby w natręctwo. Destrukcyjna dla uprzejmości forma jej praktykowania w przypadkach opisanych przez Tyrmanda nie polega jednak na jej nasilaniu, tylko na wybiórczym stosowaniu. Czy bowiem można być częściowo, w zależności od okoliczności uprzejmym, czy raczej uprzejmym się jest albo nie jest? W pierwszym przypadku uprzejmości bliżej do gestu i wtedy mówi się o „bywaniu” uprzejmym. W drugim przypadku uprzejmość jest niczym cecha osobowości i mowa wtedy o „byciu” uprzejmym. Polacy nie są uprzejmi, zdaje się twierdzić Tyrmand. Oczekiwałyby uprzejmości zawsze i wszędzie, a nie wtedy, kiedy tak się podoba lub oplać.

W przytoczonym fragmencie tekstu Tyrmanda zwraca jeszcze uwagę na słowo — „kompleksowe”. Słowniki definiują je jako „obejmujące całość elementów”, „ogarniające kilka różnych dziedzin”, „uwzględniające całokształt czegoś” i pewnie to autor miał na myśli. Kiedy jednak pisze o „kompleksowym i bardzo charakterystycznym domaganiu się uprzejmości dla swej osoby bez najmniejszej chęci rewanżu”, trudno uniknąć skojarzeń z kompleksem niższości/ wyższości, tak często przypisywanym Polakom przez innych Polaków¹⁷. W ujęciu jednostkowym kompleks ten wywodzony jest z sarmackiej mentalności z takimi jej negatywnymi cechami, jak pycha, sobiepaństwo, prywatność. W ujęciu narodowym ma on szczególnie wymiar na osi Polska – Zachód i sprawia na przykład, że dla obcokrajowców jesteśmy zazwyczaj miłsi niż dla rodaków. Oczywiście to bycie miłszym wiąże się też z pozytywną polską cechą, czyli gościnnością. Cytowany na początku artykułu Francuz potwierdza: „Stosunek do cudzoziemca, przynajmniej, jak w moim wypadku, do Francuza, nad wyraz życzliwy”. Ale na tym zdania nie kończy. Pełna wersja zdania brzmi: „Stosunek do cudzoziemca, przynajmniej, jak w moim wypadku, do Francuza, nad wyraz życzliwy, a przez to samo odważny”¹⁸.

Czy trzeba było odwagi, by w okresie stalinizmu spoufalać się z cudzoziemcem z Zachodu? Propaganda stalinowska straszyla szpiegami imperialistycznymi, a za-

¹⁴ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 3.

¹⁵ L. Kołakowski, *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2008.

¹⁶ Tamże, s. 53.

¹⁷ A. Leszczyński, *No dno po prostu...*

¹⁸ Francuz, *Migawki z podróży...*, s. 88.

chodnią część świata przedstawiała w czarnych barwach. Miała się kojarzyć z ciemnością: czarne charaktery rządzących, ciemne przestrzenie miast, w których czarne limuzyny milionerów omijają pokojowe demonstracje robotnicze, rozpędzane przez ponurą policję¹⁹.

Tyrmand miał zgola odmienne wyobrażenia i doświadczenia. Tak jak inni intelektualiści, których pamiętniki są tego świadectwem (Orzeszkowa, Dąbrowska, Słonimski, Jastrun, Mycielski, Osiecka, by wymienić tylko cytowanych w niniejszym tekście), pisarz na Zachodzie dostrzegał nie ciemność, lecz – światłość. Jego wizja uprzejmości z życzliwością okazuje się wyrazem nowoczesności, światowości, tego, co na Zachodzie wydaje się rzeczą naturalną. Wspomina Tyrmand zdumienie jednego z zagranicznych dziennikarzy na przypuszczenie pisarza, że to być może niskie pensje, ogólnie marne powodzenie odpowiada za fakt, że polskie urzędniczeki pocztowe w okienku się nie uśmiechają:

Pytał mnie niedawno pewien cudzoziemski dziennikarz „Dlaczego wasze urzędniczeki pocztowe w okienku nigdy się nie uśmiechają”. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, w końcu rzekłem: „Chyba dlatego, że im się słabo powodzi. Mają małe pensje widocznie...”. „No wie pan!” – oburzył się cudzoziemiec. – „To są chyba ich prywatne kłopoty... Ale na służbie...”. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, że w służbie publicznej można się nie uśmiechać z uprzejmością²⁰.

Tyrmandowi też to przeszkadza. Uważa, że polscy urzędnicy Poczty, PKP, LOT-u, PKS i innych służb publicznych są *en masse* zdecydowanie nieuprzejmi. Poprawne załatwianie spraw przy okienku to mało, twierdzi i domaga się „ogólnej życzliwości, gdyż bez tego uprzejmość nic nie jest warta”²¹. Polska może się stać krajem uprzejmym dopiero wtedy, kiedy powszechny będzie widok uśmiechniętych życzliwie konduktorów.

„U nas śmieją się jedynie Żydzi i inteligencja. Proletariat miejski jest nie bez powodu ponury, a na wsi w Polsce nikt się w ogóle nie roześmiał od czasu króla Popiela” – zauważył jeszcze przed wojną Antoni Słonimski²². I, podobnie jak Tyrmand, kontrpunkt dla swoich obserwacji znajdował na Zachodzie: Anglicy

śmieją się, bo chcą się śmiać. Ryczą dosłownie z byle czego. [...] Zapotrzebowanie na dowcip jest tak wielkie zarówno w teatrze, jak w Izbie Lordów, zarówno na ulicy, jak w gazecie czy liście prywatnym, że każdy jest zobowiązany i ośmielony do robienia

¹⁹ B. Brzostek, *Prasa lat stalinowskich jako źródło do badania codzienności mieszkańców Warszawy: „Express Wieczorny” i „Stolica” z lat 1949–1953, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”* 2004, t. 6, s. 23–47.

²⁰ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

²¹ Tamże.

²² A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, Warszawa 2003, s. 216.

żartów. W ten sposób wybijają się młode talenty. Dowcip bowiem wymaga ośmielenia i atmosfery podatnej. Jak samochód wymaga dobrej drogi. Po tzw. kocich łbach albo zakutych łbach trudno jest jeździć²³.

Metaforę łbów z powodzeniem można przenieść do warunków życia w PRL. Zarówno infrastruktura, stan techniczny polskich miast i ich urzędów były w opłakanym stanie, jak i rozmaici „towarzysze” nie grzeszyli polotem w inteligenckim rozumieniu. Dlatego Tyrmand tak cierpiał:

Z odbiornika dochodzi mnie zdrowy śmiech Szwedów słuchających jakiejś otwartej audycji. Zgasilem radio, denerwowali mnie; zawsze, kiedy słyszę w głośniku bez troski śmiech Francuzów czy Szwajcarów, gnębi mnie uczucie czegoś niepowrotnie straconego, wydaje mi się, że coś cennego zaprzepaszcza każdym dniem, że coś przecieka mi przez palce²⁴.

W PRL śmiech nie był „zdrowy”, bo nie był bez troski. Jeśli występował, to był aktem oporu wobec opresyjnej, siermiężnej i szarej rzeczywistości. Śmiejąc się z absurdów, które utrudniały codzienną egzystencję, ludzie brali je w nawias i unieważniali. Śmiech w PRL był reakcją obronną, odreagowywaniem smutku. Tomasz Szarota pisze, że w PRL śmiano się ze wszystkiego²⁵. Kwestia, jakiej jakości był to śmiech, czy nie „przez łzy”. Jak w tym dowcipie, w którym członek partii, którego krytykują za jakieś odchylenie, tłumaczy się: – „Tak, towarzysze, ja mam różne swoje poglądy, ale ja się z nimi absolutnie nie zgadzam!”.

Takie czy inne poczucie humoru nie przekładało się na uśmiech do interesanta czy do mijanego na ulicy rodaka. W PRL uśmiech występował na plakatach jako element propagandy albo w zamkniętym kręgu najbliższych, rodziny i przyjaciół²⁶. Nie spotykało się ludzi uśmiechniętych na ulicach, wyglądałoby to dziwnie, a nawet podejrzenie. Uśmiech w urzędach i usługach też był zjawiskiem nieobecny; wyjątek stanowiły stewardessy²⁷, ale ich działalność wykraczała poza kraj. Według Piotra Szaroty uśmiech emigrował wraz z upaństwowieniem handlu.

²³ Tamże.

²⁴ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Warszawa 1999, s. 89. W innej edycji dziennika ten fragment brzmi: „Chwilę poleżałem na łóżku, słuchając zdrowego śmiechu Szwedów. Zgasilem radio: nic mnie tak nie drażni jak bez troski śmiech Francuzów, Amerykanów czy Duńczyków w głośniku, nigdy uczucie przeciekania przez palce czegoś niepowrotnie traconego nie jest bardziej dojmujące niż wobec tego przekazu ludzkich nierówności”, L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 2009, s. 73.

²⁵ T. Szarota, *Śmiech zakazany — kawał (dowcip) polityczny jako informacja o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2001, t. 5, s. 209–236.

²⁶ P. Szarota, *Psychologia uśmiechu. Analiza kulturowa*, Gdańsk 2006.

²⁷ A. Sulińska, *Wniebowzięte. O stewardesach w PRL-u*, Wołowiec 2016.

Ono sprawiło, że w sklepach, ale też na ulicach, nikt się nie uśmiechał, bo nic z tego nie miał. Nie było poczucia, że to istotne, opłacalne, a wreszcie — nie było też specjalnych powodów, aby się uśmiechać²⁸.

Mówienie o „opłacalności” uśmiechu wiąże się z wizją wspomnianej wcześniej grzeczności „kupieckiej”. „Z uśmiechem witać lada kogo” — „taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,/ Ale nie staropolska ani też szlachecka” — oceniał Sędzia w „Panu Tadeuszu”. Tej grzeczności, szerzej kultury „kupieckiej” w okresie PRL upatrywano na Zachodzie lub w przeszłości. W PRL miejsce „kupieckiej” miała zająć nie tyle „szlachecka”, ile — „ludowa”.

Miasta zasiedlili ludzie o rodowodach chłopskich, uczący się dopiero nowoczesnych reguł życia społecznego, posądzeni przez miastowych o brak kultury, wnoszący po prostu swoją kulturę. Tyrmand doświadczał tego z uważnością. W jego „Dzienniku” sformułowania „ludowa grzeczność” czy „ludowa etykieta” występują bez żadnego nacechowania, w formie opisu, gdy pisze na przykład: „Zakupiłem nowy łądunek słodczy i dla Karola «W pustyni i w puszczy». Sienkiewicz uratował mnie, bo słodczy, zgodnie z ludową etykietą, wymagają od obdarowywanych lekko osztygacyjnego lekceważenia, aby nie wywołać wrażenia braku światowości”²⁹. Grzeczność ludowa jest wariantem grzeczności jako takiej, a nie jej brakiem czy odchyleniem od niej. W kraju, który „ludowość” miał w nazwie, nie było to jednak wcale oczywiste.

Jednymi z powszechniejszych obelg okazywały się „wieśniak”, „wsióra”, „wsioch”. Nawet Jarosław Iwaszkiewicz, którego Tyrmand określał słowami: „bardzo uprzejmy, bardzo dobrze wychowany”³⁰, na pytanie, czego nie znosi nade wszystko, odpowiadał, że muzyki ludowej³¹. Wprawdzie na pytanie o swoją największą zaletę odpowiedział: „dowcip, czyli inteligencja”³², niemniej powiedzenie „Nie lubię chamstwa i muzyki ludowej” było dość powszechnie znane i szczerze w PRL wyrażane.

Wieś bywała wyśmiewana. Osoby z miasta postrzegały ją z dużym dystansem i poczuciem wyższości. W kreowaniu pozytywnego wizerunku, jak byśmy dziś powiedzieli, nie pomagały takie zabiegi, jak „zwalczanie” gwary w szkołach i mediach

²⁸ Co ciekawe, również współcześnie Polacy uśmiechają się najrzadziej w Europie. Odsetek uśmiechów umieszczonych w internecie przez Polki i Polaków wynosi 40, podczas gdy obydwu płci Niemców 47, Francuzów 47, Czechów 53, Włochów 62, Hiszpanów 65, a Brytyjczyków 74, P. Szarota, *The mystery of the European smile: a comparison based on individual photographs provided by Internet users*, „Journal of Nonverbal Behavior” 2010, nr 34(4); P. Szarota, *Uśmiech dla nieznanego*. Rozmowa Joanny Cieśli z Piotrem Szarotą, „Ja My Oni”, dodatek tygodnika „Polityka” 2019, tom 35, s. 104.

²⁹ L. Tyrmand, *Dziennik 1954...*, s. 17.

³⁰ L. Tyrmand, *Alfabet Tyrmanda*, Warszawa 2020.

³¹ J. Iwaszkiewicz, *Dowód osobisty (duchowy)*, „Przekrój” 1962, nr 892, s. 7.

³² Tamże, s. 7.

czy nawet rzetelne diagnozy socjologów. W świetnej skądinąd książce *Życie po miejsku* Marcin Czerwiński instruuje, jak się sprawnie poruszać na śródmiejskiej ulicy, i przestrzega, że takich umiejętności brakuje „tłumowi niedawnych przybyśców do miasta”³³.

Tyrmand nie był uprzedzony wobec napływowej ludności, miał przyjazne relacje z ludźmi różnego pochodzenia, z różnych środowisk, dostrzegał i doceniał przymioty kultury wynikające z wysokiego urodzenia.

Uważam się za wolnego od kompleksów pochodzeniowo-społecznych — pisał — ale z Kętrzyńskimi to nie takie proste. Za Kętrzyńskimi stoi coś, z czym nie mogę się mierzyć, brak mi do takich zestawień kultury. Kultury? Tak, brzmi prostacko, lecz precyzyjnie, kultury jako owego składnika osobowości, który szlifuje się przez pokolenia społecznej pozycji i wpływu, a z czasem staje się wszechstronnie przydatnym sposobem bycia, źródłem zysków i awantazy, ułatwień, rozgrzeszeń, powodzenia. W Polsce, w ogóle w Europie, lepiej się z czymś takim urodzić, otrzymać to jako legat wraz z wykształceniem i rodzinnymi stosunkami; zdobyć to samemu, w pojedynkę, w walce z życiem, jest bardzo trudno, wręcz niemożliwe. A jak bieżące dzieje Kętrzyńskich tego dowodzą, spuścizna ta okazuje się nieocenionym walorem nawet w komunizmie³⁴.

Postulowana przez Tyrmanda uprzejmość z życzliwością nie ma jednak nic wspólnego z podziałami klasowymi. A jeśli ma, to postulat, żeby je ignorować. Życzliwość sprawdza się zawsze i wszędzie, jest wartością uniwersalną — zdaje się mówić Tyrmand. Mógłby też powiedzieć, jak Maria Ossowska, że życzliwość jest normą „powszechną”. Etyczka wymienia życzliwość powszechną — obok miłości bliźniego, braterstwa, tolerancji, humanizmu, opiekuńczości — jako jedną z cnót miękkich stojących na straży pokojowego współżycia ludzi.

Postawa życzliwości, zdaniem uczoney, może promieniować szeroko. Nie jest ani selekcyjna, ani ekskluzywna³⁵. Gdyby jednak trzeba było wyróżnić jakieś warunki brzegowe, w ramach których życzliwość może zaistnieć? Wydaje się, że należą do nich przede wszystkim uważność i czas. A tych był w omawianych dekadach deficyt. Małgorzata Szpakowska³⁶ i Błażej Brzostek³⁷ przytaczają wiele świadectw osób skarżących się na życie w ciągłym pośpiechu. Zabieganych, zagonionych, zmęczonych, a to nie sprzyja uważności. Nie sprzyja też zdążaniu na czas.

³³ M. Czerwiński, *Życie po miejsku*, Warszawa 1975, s. 121.

³⁴ L. Tyrmand, *Dziennik 1954...*, s. 42.

³⁵ M. Ossowska, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa 2000.

³⁶ M. Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 36–38.

³⁷ B. Brzostek, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007, s. 239–241.

Punktualność, solidność i uczciwość

W różnych kulturach percepcja czasu i podejście do spóźniania się są różne, ale w kulturze zachodniej nieprzychodzenie na czas, spóźnianie się, niepunktualność jest dawaniem sobie prawa do „zarządzania” czasem innych ludzi. Mówi się, że „kto się spóźnia, kradnie cudzy czas”³⁸. Jest to zatem postrzegane jako brak szacunku, zachowanie niepoważne. Niedojrzałość społeczna, nieodpowiedzialność, niesolidność, nierzetelność, lenistwo, brak profesjonalizmu — to tylko kilka z negatywnych cech, które w społeczeństwach europejskich przypisuje się osobom, które się spóźniają³⁹. Tak o tym pisał Tyrmand, ubolewając nad niepunktualnością rodaków:

W zwykłych stosunkach towarzyskich ludzi cywilizowanych punktualność jest najwyższą formą uprzejmości. „Punktualność jest uprzejmością królów” — mówi stare i znane przysłowie francuskie, a ciężar gatunkowy punktualności jest tak wielki w kulturalnych społeczeństwach, że niejednokrotnie klasyfikuje człowieka całkowicie w oczach całych narodów⁴⁰.

Istnieje wiele świadectw niepunktualności jako polskiej „cechy narodowej”. Maria Dąbrowska zapisała historię o tym, jak we wrocławskim domu jej partnerki, Anny Kowalskiej, zepsuło się światło i umówiły się z elektrykami, którzy akurat byli w pobliżu, że wstąpią wieczorem, żeby je naprawić. Elektrycy się nie pojawili, kobiety poradziły sobie same, ale pisarka skomentowała, że to jest „rzeczą naturalną, gdyż u nas bardzo rzadko można się spotkać ze słownością”⁴¹. Sformułowanie „rzecz naturalna” brzmi tak, jakby umawianie się i nieprzychodzenie na czas było wpisane w charakter Polaków. Zwraca uwagę również umieszczenie takiego zaniechania w kategoriach słowności. A więc do tych negatywnych cech przypisywanych ludziom niedotrzymujących terminów należałoby jeszcze dodać niedotrzymywanie słowa. Można też traktować obie przywary jako synonimy. Tak czyni Maria Ossowska, która niepunktualność uważa za szczególny przypadek nieodpowiedzialności za słowo. I, tak jak Tyrmand boleje, że „«niepunktualny jak Polak...» stało się przysłowiem w Anglii i we Włoszech, czyli w krajach, gdzie pełno nas było w czasie ostatnich lat”⁴², tak Ossowska twierdzi, że oskarżanie Polaków o niepunktualność jest już „przysłowiowe” i niestety w pełni uzasadnione⁴³.

³⁸ E. Pietkiewicz, *Savoir-vivre dla każdego*, Warszawa 1997, s. 55.

³⁹ A. Żywczok, M. Dąbrowska-Wnuk, *Punktualność — cnota moralna czy balast perfekcjonizmu? Interdyscyplinarne ujęcie hermeneutyczne*, „Chowanna” 2016, nr 2, s. 299–317.

⁴⁰ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

⁴¹ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, Warszawa 1996, s. 241–242.

⁴² L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

⁴³ M. Ossowska, *Wzór obywatela w ustroju demokratycznym*, Warszawa 1946.

Tyrmand nie poprzestaje na krytyce niepunktualności. Kontrastując Polaków ze społeczeństwami Europy Zachodniej, chwalać tamte za spójność czynności i czasu, zdumiewa się, że w Polsce spóźnienie może być dobrze widziane:

[...] a my, jak wiadomo, za podszeptem jakiejś już naprawdę schorzałej fantazji, uczyniliśmy sobie z niepunktualności — dobry ton. Bo chyba Polska jest jedynym unikatem na świecie, gdzie w dobrym tonie jest spóźnić się na prośzone przyjęcie. Gdy opowiada się o tym cudzoziemcom, ludzie patrzą na Polaka, jak na wariata. Spóźnienie jako grzeczność!... Co za nonsens...⁴⁴.

Istotnie, niektóre poradniki dobrych manier zalecały lekkie spóźnienie, gdy przychodzi się w gości. Echa tego są obecne i w poradnikach współczesnych. Jeden z najbardziej znanych autorów publikacji poświęconych *savoir-vivre*’owi, Edward Pietkiewicz, pisze w swoim poradniku: „Oto zostaliśmy zaproszeni na kolację, ale pojawiajemy się z godzinnym opóźnieniem, bo — jak się niekiedy utrzymuje — jest to w «dobrym tonie»” (sic), po czym sugeruje, żeby się nie spóźniać, gdyż gospodyni czuje się dotknięta, jest to nieuprzejme wobec pozostałych gości, dezorganizuje ustalone plany, w końcu narusza godność innych⁴⁵. Kaushik Basu i Jörgen Weibull wskazują, że prawdopodobieństwo punktualności zależy od częstotliwości jej występowania w danym społeczeństwie. Innymi słowy, to, czy będziemy punktualni, może zależeć od tego, czy inni, z którymi wchodzimy w interakcję, są punktualni⁴⁶. Ale przyczyn tendencji do spóźniania się w polskim społeczeństwie można przede wszystkim upatrywać w, charakterystycznej dla Polaków, prezentystycznej orientacji temporalnej⁴⁷. Orientacja na teraźniejszość wiąże się z chłopskim rodowodem Polaków i takimi charakterystykami czasu, właściwego wsi, jak powtarzalność i trwanie. Wiąże się również z historycznie dominującymi systemami politycznymi, ograniczającymi sprawczość jednostek. Wiąże się w końcu z religią katolicką, która w odróżnieniu od wyznań protestanckich nie ceni oszczędzania, odraczania w czasie itd. Można tu jeszcze dodać, wyróżnioną przez Philipa Zimbarda i Johna Boyda, transcendentálną perspektywę postrzegania czasu w przyszłości⁴⁸, z całą pewnością bliską części Polaków. Ale częściowym wytłumaczeniem niepunktualności Polaków, zwłaszcza w pierwszej dekadzie powojennej, może też być całkiem przyziemny brak zegarków. Zegarki osobiste w okresie powojennym nie były powszechne, nawet w miastach, skoro Bolesław Bierut ogłaszał: „Musimy sobie postawić jako zadanie jak najszybsze osiągnięcie własnej masowej produkcji zegarków ręcz-

⁴⁴ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

⁴⁵ E. Pietkiewicz, *Savoir-vivre...*, s. 55.

⁴⁶ K. Basu, J.W. Weibull, *Punctuality — A Cultural Trait as Equilibrium*, IUI Working Paper, No. 582, The Research Institute of Industrial Economics (IUI), Stockholm 2002, s. 5–6.

⁴⁷ E. Tarkowska, *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*, Warszawa 1992.

⁴⁸ Ph. Zimbardo, J. Boyd, *Paradoks czasu*, tłum. A. Cybulko, M. Zieliński, Warszawa 2009.

nych”⁴⁹. Z kolei te w przestrzeni publicznej np. Warszawa wszystkie straciła w czasie Powstania Warszawskiego. Te, które odbudowano lub zainstalowano na nowych gmachach, często źle chodziły, nie sprzyjały więc punktualności, jeśli ktoś na nich polegał.

Jak wykazuje Błażej Brzostek, również w kolejnych dekadach, konkretnie „w latach 1955–1970 skarżono się na złe działanie zegarów ulicznych w Warszawie — zepsutych, często pozbawionych wskazówek. Na słupach przystankowych głównych ulic śródmieścia było około 60 elektrycznych zegarów, które zatrzymywały się często wskutek przerw w dopływie prądu”⁵⁰. Ale miarą regularności życia społecznego, punktualności i solidności jest również komunikacja miejska. Tramwaje i autobusy nie dość, że były przepełnione ponad miarę, to jeszcze kursowały bardzo nieregularnie.

Najgorzej jest około godz. 16.00 — relacjonowano w paryskiej „Kulturze” — Ludzie po prostu wiszą na tramwajach, a nieszczęśliwe wypadki są na porządku dziennym. Rozkład jazdy jest wadliwy — nieraz pół godziny nie ma tramwaju, a potem przychodzi 5–6 wozów w odstępach kilkuminutowych. Naturalnie, zniecierpliwieni czekaniem ludzie rzucają się na pierwszy tramwaj, nie wierząc, że za kilka minut przyjdzie następny⁵¹.

„Rządzi prawo łokcia”⁵², pisze dalej autor tej relacji, wskazując, jak deficyty w kwestiach kultury komunikacji, ładu czy porządku przekładają się na demoralizację społeczeństwa.

Zdaniem Tyrmanda, „Polacy są jednym z najniesolidniejszych narodów pod słońcem”⁵³. Niesolidność będzie polską cechą charakterystyczną przez cały okres PRL. Prowizorka, fuszerka, bylejakość staną się synonimami tej epoki, której materialnym wyrazem są odpadające tynki, pękające rury, powyginane okna, zwichrowane podłogi czy drzwi. Nie tylko niezdolni robotnicy, lecz także mieszkańcy potrafili niszczyć mieszkania i przestrzeń publiczną. W gazetach, jak „Express Wieczorny” czy „Stolica”, pisano o pomazanych ścianach klatek schodowych, wybitych szybach w nowej szkole, zniszczonej zieleni, a nawet wyrzucaniu śmieci przez okno⁵⁴.

Jak pisał w 1951 roku w „Tygodniku Powszechnym” Tyrmand:

W Warszawie buduje się wspaniałe, nowe gmachy, rekonstruuje śliczne zabytki, wznosi piękne, strojne, bogate budowle. Jakże wtedy inaczej niż ciosem w poprawność nazwać

⁴⁹ B. Bierut, *Zadania Partii w walce o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego. Referat Przewodniczącego KC PZPR towarzysza Bolesława Bieruta wygłoszony na IX Plenum KC PZPR*, „Sztandar Młodych” 1953, nr 265, s. 3.

⁵⁰ B. Brzostek, *Za progiem...*, s. 199.

⁵¹ Berlińczyk, *Kronika krajowa...*, s. 117.

⁵² Tamże.

⁵³ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

⁵⁴ Zob. B. Brzostek, *Prasa lat stalinowskich...*, s. 23–47.

smutny fakt, że elewacja ledwie przed paru dniami oddanego do użytku, błyszczącego urokiem nowości domu upstrzona jest od razu, tu i ówdzie, brudnymi plamami, że okładzina jest haniebnie poobijana i naga cegła świeci w reprezentacyjnych miejscach na dopiero co wykończonej ścianie; że na pięknych, kunsztownie rżniętych w glazurującym dębie drzwiach portalu przybity jest zwykłymi ordynarnymi pluskiewkami brudny kawałek kartonu z odrażająco wykonanym, prowizorycznym napisem. Niechlujność. Owszem, także, lecz przede wszystkim pogardliwe uderzanie w poprawność, w obowiązujące prawa estetyki i materiału, prawa drugorzędne, lecz istotne⁵⁵.

Ale niesolidność ma też, według Tyrmanda, całkiem konkretne twarze i uczynki. Przykłady niesolidności to, wspominate już, niedotrzymywanie słowa, nieprzychylenie na umówione spotkania, niewykonywanie pracy na czas, niezwracanie pożyczonych pieniędzy, niezłatwianie rzeczy, do których się zobowiązano itd.

Załatwienie najkrótszej i najdrobniejszej sprawy w takich warunkach urasta do problemu, rozłożonego na tygodnie. Jaka strata czasu i energii — ubolewa pisarz. Gdzie tu porównanie z tymi ideałami, którzy patrzą z uwagą na swego rozmówcę, wysłuchują go i solidnie załatwiają nazajutrz, to co przyrzekli wczoraj?... [...] Nie lepiej ma się sprawa z ludźmi na stanowisku, redaktorami, dyrektorami itp. — dodaje. Załatwienie sprawy z takim panem jest iście syzyfową pracą. Przykładowa niesolidność leży przede wszystkim w ich braku pamięci i lekceważeniu interesanta. Najzupełniej niepotrzebne odsyłanie i odraczanie audyencji z dnia na dzień, wieczna nieobecność „myślami”, gdy się z takim panem rozmawia, nieuwaga, niedotrzymywanie przyrzeczeń, „ważność” obliczona na efekt — wszystko to są dowody klasycznej niesolidności⁵⁶.

Ile energii życiowej traci się na niesolidności współziomków, najlepiej wiedzą chyba badacze tajników naszego życia społecznego — oceniał pisarz. Niestety, badań ówczesnej frustracji nie prowadzono. Niesolidność w Polsce można dziś się starać tłumaczyć np. brakiem tradycji cywilizacji mieszczańskiej czy polskim łączeniem ułańskiej fantazji od święta z brakiem staranności na co dzień⁵⁷. Ale wtórny obraz tamtych doświadczeń, towarzyszących im trudów i nastrojów można zyskać już tylko analizując dane zastane. Do takich należą właśnie zapiski Tyrmanda i innych świadków epoki, jak Maria Dąbrowska czy Zygmunt Mycielski, którzy nie ukrywali, ile energii kosztuje ich funkcjonowanie w Polsce. Zawodziła ich solidność umysłowa rodaków. Zdumiewała ich bezmyślność urzędników, jak i tzw. zwykłych ludzi.

Zygmunt Mycielski pisał, że na Zachodzie uderza go:

⁵⁵ L. Tyrmand, *Tyrmand warszawski*, Warszawa 2016, s. 87–88.

⁵⁶ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

⁵⁷ A. Leszczyński, *No dno po prostu...*

zmysł praktycznej orientacji. Tam nie ma nigdy trybu warunkowego – TRZEBA BY coś zrobić. U nas powolność reakcji, a potem w ogóle NIEPRZYSTĘPOWANIE do akcji jest typowe. [...] Wczoraj duży tłum cisnął się do wąskiej połowy otwartych drzwi, wychodząc z teatru. Gdy przyszła moja kolej, pochyliłem się i otworzyłem drugą połowę drzwi. Przede mną przeszło kilkaset osób. Nikomu to nie przyszło do głowy, że można odsunąć zasuwkę i otworzyć. Bierność, podejrzenie, że nie wolno czy że ma to zrobić ktoś inny?⁵⁸.

Doświadczenie kompozytora brzmi jak eksperyment z psychologii społecznej, którego zwieńczeniem byłby opis mechanizmu „niewiedzy wielu” (*pluralistic ignorance*). Dotyczy on sytuacji, w której wielu świadków jakiegoś zdarzenia dochodzi do wniosku, że nie należy reagować, z powodu obserwowania swojego wzajemnego braku reakcji. Im więcej osób, które nie reagują, tym mniejsze prawdopodobieństwo reakcji kogokolwiek⁵⁹. Ale wyjaśnieniem może być też, bardziej polski, brak poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne, a co za tym idzie — brak ingerowania w nie czy to z braku śmiałości, strachu, że może nie można, czy z lenistwa, a może i przywyknienia do niewygód, uznaniu, że tak widocznie ma być. Nie tylko w teatrach czy sklepach, ale i w urzędach, na kontakt z którymi obywatele byli skazani, dostrzegano niesolidność oraz nieuprzejmość. Zwłaszcza ze strony samych urzędników. Maria Dąbrowska zapisała, jak nieelegancko potraktowano ją, „wzorcowego płatnika” w Urzędzie Skarbowym:

Gdy wreszcie przyszedł referent, z którym mam do czynienia, zaczął tak wrzeszczeć i natrząsać się nade mną i ryczeć: „Czy pani jest inteligentna, czy nie?” [...] Ktoś powiedział mi, żeby to opisać. Ale to nie odniosłoby żadnego skutku. Ci ludzie nic nie czytają, nic nie wiedzą i nie rozumieją, tak że nawet, jakby im kto przeczytał — ni słowa by nie pojęli⁶⁰.

„Czy pani jest inteligentna?”, pyta pisarkę referent, należący do tzw. nowej inteligencji⁶¹. W Polsce powojennej brakowało kadr, stanowiska w urzędach i nie tylko obejmowali często przypadkowi ludzie bez solidnego przygotowania i bez etosu charakterystycznego dla inteligencji przedwojennej, nabywający go dopiero (nie zawsze skutecznie). A jedną z najważniejszych cech tego etosu było dobre wychowanie. Z inteligencją wiązał się ideał „człowieka kulturalnego”, jakim niewątpliwie była Maria Dąbrowska, czego wyraz daje skądinąd, załamując się nad stanem kultury urzędników państwowych.

⁵⁸ Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, Warszawa 1999, s. 285.

⁵⁹ B. Wojciszke, *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*, Warszawa 2009.

⁶⁰ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949...*, s. 256.

⁶¹ H. Palska, *Nowa inteligencja w Polsce ludowej. Świat przedstawień i elementy rzeczywistości*, Warszawa 1994.

Pisarka określa się tu jako „wzorowy płatnik”, tzn. że jest i solidna, i uczciwa. Uczciwość to kategoria etyczna, ale wiele zachowań jest tak nieetycznych, jak i niekulturalnych. Taką czynnością jest np. okłamywanie innych, które jest naganne moralnie i którego robić nie wypada. O bliskości etykiety i etyki świadczy słowo „obyczajny”, czyli „zgodny z powszechnie przyjętymi normami moralnymi; też: postępujący w ten sposób” (SJP), a więc synonim „moralnego”, „uczciwego”, a pochodzący od słowa „obyczaj”, a więc odnoszącego się do kulturowych form zachowań przyjętych w danej zbiorowości społecznej i popartych uznawaną w niej tradycją. Pozytywnie nacechowane słowo „obyczajny” jest reliktem tego, że kiedyś obyczaj był sankcjonowany moralnie, określał porządek aksjonormatywny wspólnoty⁶². Jest to stanowisko bliskie temu, o czym pisze Tyrmand. Etykieta i etyka są dla niego nierozłączne. Tyrmand nie uznaje tutaj kompromisów. „Młody człowiek wchodzi w Polskę w życie ze świętym przekonaniem, że uczciwość bezkompromisowa nie popłaca wcale, a powodzenie życiowe gwarantuje właśnie postawa cwaniakowata wobec życia, właśnie kanciarstwo, właśnie elastyczna, ostrożna, drobiazgowa nieuczciwość i brak skrupułów”, pisze, frustrując się, że „uczciwość jest u nas zagadnieniem wymiaru”⁶³.

Jeśli w ramach uprzejmości pisarz hołdował tej jej odmianie charakterystycznej dla kupców (grzeczność kupiecka), to uczciwość, jedna z tzw. ośmiu cnót rycerskich, była oczekiwana i od kupców, i od szlachty, bezpośrednich spadkobierców etosu rycerskiego. Ideały nie zawsze jednak szły w parze z praktyką. Dokładnie tak samo jest w Polsce widzianej oczami Tyrmanda. Pisarz zwraca uwagę, że nie ma w Polsce wielkich afer, chociażby tych, jakie wybuchają na Wall Street czy giełdzie londyńskiej. Jest jednak Polska wręcz przesiąknięta drobnym, a nawet średnim bezprawiem. W Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii nikt nie kradnie butelki mleka sprzed drzwi mieszkania. W Polsce takie „drobne” podle świństwko, „skombinowanie czegoś”, nieznaczny kancik czy „nabijanie kogoś w butelkę” niszczy morale społeczne narodu. Co gorsza,

uśmiejemy się, gdy uda się nam nie zapłacić za przejazd tramwajowy, chociaż wiemy, że jest to brudny pospolity kant, że za przejazd należy się zapłata. Dlatego więc Polska jest chyba jedynym krajem, w którym konduktor na głos i ostro musi się domagać opłat. Gdzie indziej ludzie płacą bez napominania — denerwuje się w „Przekroju” Tyrmand⁶⁴.

Motyw płacenia za przejazd pojawiał się też w „Tygodniku Powszechnym”:

W Warszawie większość pasażerów tramwajów płaci za przejazd, gdyż musi, związana jest rygiorem i łatwo spadającymi na opornych konsekwencjami. Mowy nie ma o jakimś

⁶² D. Simonides, *Obyczaj w życiu dawnego i współczesnego człowieka*, [w:] *Życie po polsku. Czyli o przemianach obyczaju w drugiej połowie XX wieku*, red. B. Gołębiowski, Łomża 1998.

⁶³ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

⁶⁴ Tamże.

imperatywnie społeczno-moralnym, którym umocniłby w warszawiakach przekonanie, że płaci się dlatego, iż jest to normalny układ rzeczy. Większość warszawiaków uważa konieczność płacenia za tramwaj za zjawisko wrogie i skierowane złośliwie przeciw każdemu z nich; jeśli więc ktoś może nie zapłacić — dzięki nieuwadze konduktora na przykład — wtedy nie płaci⁶⁵.

Już od dzieciństwa zaprawiamy się w tych „drobnych świństwach”, począwszy od deptania trawników i łamania kwiatów przez pożyczanie i nieoddawanie książek od kolegów po jeżdżenie tramwajem na gapę — uważa Tyrmand. Tymczasem uczciwość polega na odrzuceniu „cwaniactwa i kanciarstwa dnia codziennego”⁶⁶.

Wielokrotnie i z odrazą używa pisarz słowa „cwaniak” i związanych z nim: „kombinacja” czy „kant”. „Nie masz cwaniaka nad warszawiaka” — głosi przedwojenny przebój. Po wojnie piosenka ta była wyrazem nostalgii za dawną Warszawą, a jej bohater stanowił mit warszawiaka sprzed wojny. Jak pisano w opracowaniu ankiety „Jaka jesteś Warszawo?”:

We wszystkich wypowiedziach, gdzie zarysowany jest problem ludności napływowej, uderza mit warszawiaka z lat międzywojennych, tego cwaniaka z piosenki, bohatera z powstania, inteligenta z manierami, warszawskiego mieszczucha. Respondenci, wypowiadając negatywne opinie o przybyszach z prowincji, są pod urokiem tego legendarnego warszawiaka, który w ich świadomości uchodzi za wzór idealnego mieszkańca stolicy, przy czym jest to wzór bardziej już historyczny niż współczesny⁶⁷.

Ankieta została przeprowadzona w roku 1968. Niemniej znamienne, że cwaniak wyprzedza inteligenta. A i we współczesnych ankietach, jak w tej na temat autostereotypu Polaków, „cwaniactwo i „kombinatorstwo” respondenci wymieniali w pierwszej piątce cech typowego Polaka⁶⁸.

Zgoła odmienną postawą poszczycić mogą się Szwedzi i Norwedzy. Przynajmniej według obserwacji Tyrmanda. Zarówno w „Przekroju”, jak i kilka lat później w „Tygodniku Powszechnym” jako wzorcowe pod kątem uczciwości mieszkańców podaje miasta skandynawskie. Wspomina „rowery, stojące po całych dniach bez opieki na ulicach Sztokholmu czy [...] walizki, czekające samotnie na dworcu w Oslo po kilka godzin bez opieki”⁶⁹, pisze, że „w poprawnej Szwecji każdy płaci za tramwaj sam, nie przynaglany, a z dobrej, nieprzymuszonej woli, jako też nikt nie ukradnie butelki mleka sprzed drzwi mieszkania ani nawet samotnie stojącej na dworcu walizki”⁷⁰.

⁶⁵ L. Tyrmand, *Tyrmand warszawski...*, s. 86.

⁶⁶ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

⁶⁷ Za: M. Czerwiński, *Życie po miejsku*, Warszawa 1975, s. 174–175.

⁶⁸ CBOS, *Autoportret Polaków...*

⁶⁹ L. Tyrmand, *Cztery kolumny...*, s. 4.

⁷⁰ L. Tyrmand, *Tyrmand warszawski...*, s. 86.

Na czym zasadza się różnica między mentalnością polską a zachodnią w tych kwestiach? Maria Dąbrowska, jakby nawiązując do słynnego rozróżnienia Norwida o Polsce jako wielkim patriotycznym narodzie i żadnym społeczeństwie⁷¹, zachodniej uczciwości powszedniej przeciwstawia polskiego ducha romantycznego zrywu. Jej intuicję potwierdzają zresztą współczesne badania opinii publicznej, z których wynika, że Polacy postrzegają się jako zdecydowanie bardziej patriotyczni i zdolni do współdziałania w trudnych sytuacjach niż Europejczycy, zarazem uważają się za mniej uczciwych⁷². Jak ujmuje to pisarka: „Polacy są narodem wybitnie skłonny do stosowania etyki bohaterskiej [...]. A są prawie zupełnie pozbawieni etyki społecznej, normalnej etyki roszczeń i zobowiązań, wypracowanych przez wiekową tradycję Zachodu i prowadzących do szczęśliwego, bo uczciwego życia na co dzień”⁷³. Polacy są wielcy od święta. Polacy są też czyści od święta?

Czystość i schludność

W jednej z pralni rejestratorka, przyjmując od klienta bieliznę do prania, oceniła ją jako „bardzo brudną” i podwyższyła cenę usługi o 25 procent. Gdy klient przyszedł odebrać pranie i stwierdził, że bielizna jest brudna, wyjaśniła, że tego się należało spodziewać, skoro była bardzo brudna⁷⁴. Brzmi to jak dowcip, ale to nie dowcip, lecz realia czasów PRL i dobre wprowadzenie do problematyki brudu, którym tak się martwił Tyrmand. „Brudny jak..., czyli smutna sprawa” — tak tytułował swój esej w „Przekroju”, poświęcony stanowi higieny Polaków i ich miast.

Brud fizyczny to „najpierwotniejszy i najprymitywniejszy wróg codziennej kultury życia” — pisze Tyrmand.

— „W instynktownym dziedzictwie kultury antycznej narody europejskie przechowały w swych językach nienawiść do brudu. Brud jest, był i będzie synonimem zła”⁷⁵. I, jak zwykle, porównuje Polskę do Zachodu: „To, co w innych społeczeństwach jest najoczywistszym i niegodnym uwagi szczegółem codziennego życia, u nas nawet pisze się na transparentach. Czasami jednak to nie wystarcza do urzeczywistnienia tych haseł”⁷⁶.

Nie tylko hasła, propagowane zresztą przez całą PRL, typu: „Myj ręce, a unikniesz choroby”, „Myj się po pracy”, „Żądasz czystości, zachowaj ją sam”, lecz także

⁷¹ C.K. Norwid, *List do Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej, 14 listopada 1864*, [w:] *Pisma wszystkie*, oprac. J.W. Gomułicki, t. 9, Warszawa 1971.

⁷² CBOS, *Stereotyp Polaka i Europejczyka*, Komunikat z badań 2011.

⁷³ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1950–1954*, Warszawa 1996, s. 462.

⁷⁴ W. Kot, *PRL. Jak cudnie się żyło!*, Poznań 2012.

⁷⁵ L. Tyrmand, *Brudny jak..., czyli smutna sprawa*, „Przekrój” 1948, nr 182, s. 13.

⁷⁶ Tamże.

poradniki dobrego wychowania ujmowały kwestię higieny jako jedną z kluczowych, często w postaci całych rozdziałów. Jak pisał np., wspominany już, Edward Pietkiewicz: „Bogata treść pojęcia kultury osobistej obejmuje przede wszystkim czystość i higienę”⁷⁷. Również z badań dotyczących wzorca człowieka kulturalnego w PRL wynika, że jedną z najważniejszych cech osoby kulturalnej jest schludność. Chodzi tu zarówno o wygląd zewnętrzny, dbanie o higienę ciała, niegenerowanie nieprzyjemnych zapachów, niepoplamione ubranie itd., jak i dbanie o czystość otoczenia, czyli nieśmiecenie, zwłaszcza w lesie, lecz także w mieście⁷⁸.

W czasach Tyrmanda śmiecenie na ulicach, w tramwajach, kinach czy urzędach było na porządku dziennym, zdarzało się, że lokatorzy wyrzucali swoje śmieci przez okno prosto na ulicę⁷⁹, ale gorszym problemem okazywał się zwyczajny brud. Maria Dąbrowska napisała o mieście: „Odwilż i błoto. Warszawa nie czyszczona, brudna, okropna – nigdy, jak żyję, tak zaniedbanej nie widziałam”⁸⁰. Pewnym wyjaśnieniem kurzu i błota w powojennej Warszawie był pył roznoszony z ruin przez wiatr, a także specyficzny typ gleby: nieprzepuszczalne łą, piaskowe kurzawki i utrzymujące wilgoć gliny morenowe⁸¹. Takie obiektywne przeszkody nie stanowiły jednak, dla Tyrmanda, żadnego usprawiedliwienia.

Uderzył mnie kiedyś klasyczny przykład takiego zasłaniania się kurzem warszawskim. Szyby w warszawskich autobusach, trolleybusach i tramwajach są przeważnie brudne. Rozumiem, że podłoga w wozach jest brudna [...]. Ale zupełnie już nie mogę pojąć, dlaczego szyby, na które nikt nie kładzie się, nikt nie pluje, których nikt niczym nie smaruje, wyglądają codziennie, jak niemyte od paru tygodni. Nie mogę pojąć, że w remizach MZK nie znajdzie się nikt, od sprzątaczk do naczelnika, kto by rano dopilnował, aby wozy wyjeżdżały z lśniąącymi szybami na miasto. W tym wypadku tok rozumowania jest następujący: nie warto, ledwie wyjadą, zaraz się zakurzą, jak to w Warszawie, i znów będą brudne...⁸².

Ponuro widział miasto też Mieczysław Jastrun. Nie bez przyczyny tym, co rzucało mu się w oczy na dworcu w Wenecji, była czystość: „czysta posadzka (porównanie z naszymi dworcami, gdzie nocą spotkać można śpiące na brudnej podłodze skulone średniowieczne postaci)”⁸³.

⁷⁷ E. Pietkiewicz, *Dobre obyczaje*, Warszawa 1987.

⁷⁸ A. Jawor, *Kulturalność...*

⁷⁹ J. Eisler, *Życie codzienne w Warszawie w okresie Planu Sześcioletniego*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2001, t. 5, s. 29–48.

⁸⁰ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1950–1954...*, s. 10.

⁸¹ K. Dumała, „Podłoga” warszawskich ulic (do 1914 roku), [w:] *Wnętrze warszawskiej ulicy*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 2002.

⁸² L. Tyrmand, *Brudny jak...*, s. 13.

⁸³ M. Jastrun, *Dziennik 1955–1981*, Kraków 2002, s. 54.

Tyrmand przyznawał, że inne polskie miasta też nie należą do najczystszych, ostro sprzeciwiał się jednak tezie, jakoby Warszawa mogła być jakoś usprawiedliwiona przez to, że zniszczona. Trudno wymagać czystości i schludności w mieście ruin? Właśnie szczególnie trzeba jej tu wymagać — uważał.

W Warszawie powinna obowiązywać podwójna czujność w tej dziedzinie i podwójny wysiłek. W Warszawie poza momentem estetyczno-higienicznym dochodzi do głosu moment sanitarny. Brud i niechlujstwo w Warszawie grozi dziś epidemiami, zwiększa śmiertelność dziesięciokrotnie wydajniej, niż brud i niechlujstwo w mieście niezniszczonym⁸⁴.

Kilka lat później zapisał w „Dzienniku” swoje wrażenia z przeglądania pewnego magazynu ilustrowanego sprzed wojny:

Ze zdjęć uderza dawno zapomniana czystość miast — Warszawy, Poznania, Krakowa. Ciekawe, jak brud fizyczny stał się, w oczach mojego pokolenia, symbolem komunizmu. Pamiętam, jak Rosjanie przejęli Wilno po Litwinach w 1940 roku bez krzty rozgardiaszu. Czyste ulice, czyste skwery, czyste kina, kawiarnie, parki zanieczyściły się jakby w oczach, z dnia na dzień. Jak to się dzieje? Dlaczego place i teatry, wczoraj jeszcze schludne, dziś już są niechlujne, odrapane, zaplute? Dlaczego Warszawa, w którą ładuje się tyle pracy i pieniędzy, tapla się w mazi zimowego błota, z rezygnacją i bez protestu?⁸⁵

Ten brak zainteresowania schludnością bardziej chyba jeszcze niż sam brak schludności deprymował pisarza zarówno w planie miejskim, jak i jednostkowym. „Podczas gdy Belgowie, Francuzi, Włosi wyklócali się zawsze z Niemcami o umywalnie i prysznice po pracy, Polaków sprawy te nigdy nic nie obchodziły”⁸⁶ — wspominał i podawał niechlubne statystyki, z których wynikało, że Polacy zużywają kilkakrotnie mniej mydła niż Anglicy, Francuzi, Belgowie czy Szwedzi.

Wystarczy przyrzeć się szyjom, twarzom, rękom współpasażerów w tramwaju lub kolei. Wystarczy obejrzyć nieogolone twarze urzędników instytucji prywatnych i publicznych; zjawisko niezrozumiałe i nie dające się usprawiedliwić. Wystarczy zauważyć niechlujstwo, cechujące tak często odzież przechodniów na naszych ulicach. [...] w proporcji narodowej na pewno nie jesteśmy dość czysti. Trzeba zakasać rękawy i zacząć szorowanie, najprzód od siebie samego i swojego domu. I trzeba mieć na uwadze to, że Szwecja sto lat temu uchodziła za niechlujny i zapuszczony kraj. A dziś... proszę bardzo... wzór czystości⁸⁷.

⁸⁴ L. Tyrmand, *Brudny jak...*, s. 13.

⁸⁵ L. Tyrmand, *Dziennik 1954...*, s. 80–81.

⁸⁶ L. Tyrmand, *Brudny jak...*, s. 13.

⁸⁷ Tamże.

Ówczesna niska „kultura higieny” w Polsce wynikała nie tylko z niskiej świadomości i niedbałości o nią ludzi, lecz także z powodów obiektywnych. W Warszawie w 1950 roku tylko jedna czwarta mieszkań była wyposażona w łazienkę, w 1960 — około połowy, a w 1970 — trzy czwarte⁸⁸. W skali całego kraju sytuacja wyglądała jeszcze gorzej. W 1950 roku jedynie 14,2 procent mieszkań w miastach miało łazienki⁸⁹. Dla Tyrmanda to znów nie jest żadne usprawiedliwienie. Łazienka?

Ani u nas, ani nawet w niezburzonych miastach za granicą nie posiadają jej wszyscy, lecz pewna mniejszość. Można jednak doskonale zachować czystość i bez tego urządzenia, kąpiąc się gruntownie i szczerze w balii. Jesteśmy społeczeństwem na dorobku, które dopiero dochodzi do swych milionów łazienek, lecz brak pędu i wyczucia konieczności tego urządzenia z lekka niepokoi⁹⁰.

Twierdził, że nie ma żadnego wytłumaczenia dla brudu, poza jednym — niechlujstwem. A tego nie tolerował.

Sam uchodził za czystocho, pedanta i eleganta. „Był wspaniały wewnątrznie, ale jemu zależało, by być wspaniałym także na zewnątrz” — mówiła Agnieszka Osiecka⁹¹. Stąd nienaganny strój, starannie dobrane buty, pełna autokreacja. Był w tym zresztą dość wymagający, biorąc pod uwagę zubożenie społeczeństwa i ogólne niedobory. Jak pouczał w „Tygodniku Powszechnym”, powołując się, rzecz jasna, na Europę,

ubieranie się podlega różnym prawom stosownie do otoczenia, sytuacji, środowiska i temu podobnych czynników. I tak — inaczej jesteśmy ubrani w tramwaju, a inaczej na plaży, inaczej w teatrze, a inaczej we własnej łazience, a samą istotę dojrzałości na tym odcinku stanowi olbrzymia trudność, aby tych rodzajów ubiorów eklektycznie ze sobą nie mieszać⁹².

Swoim przekonaniom pozostawał wierny, choć jego dbałość o elegancję też musiała się mierzyć z niedostatkami. Widać to było, kiedy się rozbierał. Dół koszuli bywał uszyty z zupełnie innego materiału. Odcięty kawałek służył do uformowania nowego kołnierzyka, którym pisarz mógł zadawać szyku. Kołnierzyk było widać, a dołu koszuli przecież nie⁹³.

Jak twierdziła późniejsza żona Tyrmanda, projektantka mody Barbara Hoff, władza komunistyczna atakowała go nie dlatego, że nosił się awangardowo, ale dlatego

⁸⁸ B. Brzostek, *Za progiem...*

⁸⁹ GUS, *100 lat Polski w liczbach. 1918–2018*.

⁹⁰ L. Tyrmand, *Brudny jak...*, s. 13.

⁹¹ Za: M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, Warszawa 2012, s. 240.

⁹² L. Tyrmand, *Tyrmand warszawski...*, s. 108.

⁹³ M. Urbanek, *Zły Tyrmand...*

właśnie, że nosił się elegancko (co pokazywało, że przeciw systemowi są ludzie kulturalni, z klasą)⁹⁴. Elementem garderoby najczęściej kojarzonym z pisarzem są jednak kolorowe skarpetki w paski. Jak poetycko pisała o nich Osiecka:

Symbol ofiarowany nam przez Tyrmanda — skarpetki mianowicie — niejako powstał z bruku, a następnie uniósł się w górę, ku obłokom, tam, gdzie mieszkają marzenia. Oczywiście dla nikogo dziś nie jest tajemnicą, że były to między innymi Marzenia o Zachodzie. Ale przecież Zachód ów, zwłaszcza u wczesnego Tyrmanda, nie był tym, czym jest dzisiaj dla nas: zwyczajnym, całkowicie realnym zbiorowiskiem miast i wsi, gdzie jeździmy na zarobek, do znajomych i tak dalej. Zachód był mitem, krainą wyśnioną, edenem i wszystkim, co niewiadome. Jeśli tak rozumieć zagranicę, to i wściekłym prowincjuszem być nie wstyd. Nie jesteśmy bowiem w swej tęsknocie mali. Nie chcemy się przecież podnieść o szczebel, chcemy się unieść o stratosferę⁹⁵.

Kierunek Zachód

Dobranoc i niech ci się przyśnią/ Pogodni, zamożni Polacy./ Że luźnym zdążają tramwajem,/ Wytworną konfekcją okryci./ I darzą uśmiechem się wzajem./ I wszyscy do czysta wymyć./ I wszyscy uczciwi od rana./ Od morza po góry aż hen.../ Dobranoc, ojczyzno kochana,/ Już czas na sen.

Taką fantazję o Polsce wyśpiewali Starsi Panowie. Tekst Jeremiego Przybory idealnie koresponduje z publicystyką Tyrmanda, który też marzył o Polsce pogodnej, zasobnej, swobodnej, eleganckiej, uśmiechniętej, schludnej i uczciwej. Ale utwór nosi tytuł „Już czas na sen”, bo tak jak sen jest antytezą jawy, tak wizja Polski pełnej tych przymiotów pozostaje biegunowo różna od codzienności Polski czasów PRL. Leopold Tyrmand punktował kraj, społeczeństwo, system komunistyczny za mierność, w jakiej przyszło mu żyć. A punktem odniesienia czynił przede wszystkim, znane z autopsji, kapitalistyczne państwa Europy Zachodniej. Jeśli trzeba by wyróżnić dominującą technikę przekazu w analizowanych tekstach, byłoby nim właśnie porównanie. Pisarz nieustannie zestawia Polskę ze Szwecją, z Norwegią, Francją, Belgią czy Niemcami. Czyni to na zasadzie kontrastu. Jego publicystyka wpisuje się w bogaty nurt roztrząsania polskich kompleksów zacofania wobec Zachodu, obecny w Polsce od wieków. Zachód zawsze stanowił punkt odniesienia i przedmiot aspiracji dla Polaków. Jak pisze Jerzy Jedlicki, cała Europa Środkowo-Wschodnia była peryferyjną strefą kontynentu, skazaną na rozwój wtórny, zależny od kultury, nauki,

⁹⁴ Za: P. Szarota, *Od skarpetek Tyrmanda do krawata Leppera. Psychologia stroju dla średnio zaawansowanych*, Warszawa 2008.

⁹⁵ A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni...*, s. 48.

technologii, instytucji i wzorów czerpanych ze strefy przodującej, którą stanowiła Europa Zachodnia⁹⁶.

Tyrmand pod koniec lat 60. napisał w „Kulturze”: „Cyganki w Polsce nie zaczynają dziś od tego: — Bogaty będziesz, na loterii wygrasz... — tylko od: — Za granicę wyjedziesz... — Wyjechałem”⁹⁷.

W 1965 roku pisarz podróżował po Europie, po czym osiadł w Stanach Zjednoczonych. Współpracował z tamtejszą prasą. Stał się zwolennikiem wartości konserwatywnych, sprzeciwiając się tendencjom lewicowym. Mottem jego twórczości z tego okresu stało się zdanie: „Przybyłem do Ameryki, aby bronić jej przed nią samą”⁹⁸.

Podobnie można podsumować powojenną fazę jego działalności w Polsce. Chciał wypłenić z polskiego społeczeństwa jego najgorsze i najbardziej kojarzone z nim cechy, uczynić w Polski kraj zachodni, europejski. Chciał Polski uprzejmej, życzliwej, punktualnej, solidnej, uczciwej, czystej i schludnej. Nie od razu te marzenia się spełniły, ale, jak dowodzą badania i obserwacje współczesne, nauki Tyrmanda — jeśli tak można nazwać omawianą tutaj część jego publicystyki — nie poszły w las. Polki i Polacy wciąż uważają, że to „Europejczycy” (w domyśle: obywatele państw Europy Zachodniej i Północnej) są bardziej kulturalni od ich rodaków, ale dystans ten od 1989 roku się zmniejsza⁹⁹.

Bibliografia

- Berlińczyk, *Kronika krajowa*, „Kultura” 1952, nr 12/62, s. 117–121.
- Basu K., Weibull J. W., *Punctuality – A Cultural Trait as Equilibrium*, IUI Working Paper, No. 582, The Research Institute of Industrial Economics (IUI), Stockholm 2002.
- Bierut B., *Zadania Partii w walce o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego. Referat Przewodniczącego KC PZPR towarzysza Bolesława Bieruta wygłoszony na IX Plenum KC PZPR*, „Sztandar Młodych” 1953, nr 265, s. 1–4.
- Brzostek B., *Prasa lat stalinowskich jako źródło do badania codzienności mieszkańców Warszawy: „Express Wieczorny” i „Stolica” z lat 1949–1953*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2004, t. 6, s. 23–47.
- Brzostek B., *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007.
- CBOS, *Stereotyp Polaka i Europejczyka*, Komunikat z badań 2011.

⁹⁶ J. Jedlicki, *Polska w orbicie cywilizacji europejskiej: tysiąc lat kulturowej asymetrii*, [w:] *Jedna Polska? Dawne i nowe zróżnicowania społeczne*, red. A. Kojder, Kraków 2007.

⁹⁷ L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, „Kultura” 1967, nr 3/233, s. 38.

⁹⁸ Za: M. Urbanek, *Zły Tyrmand...*, s. 236.

⁹⁹ CBOS, *Stereotyp Polaka i Europejczyka...*

- CBOS, *Autoportret Polaków i postrzegany dystans kulturowy wobec sąsiadów*, Komunikat z badań 2015.
- Czerwiński M., *Życie po miejsku*, Warszawa 1975.
- Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne 1945–1949*, Warszawa 1996.
- Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne 1950–1954*, Warszawa 1996.
- Dumała K., „Podłoga” warszawskich ulic (do 1914 roku), [w:] *Wnętrze warszawskiej ulicy*, red. B. Wierzbicka, Warszawa 2002, s. 71–84.
- Eisler J., *Życie codzienne w Warszawie w okresie Planu Sześcioletniego*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2001, t. 5, s. 29–48.
- Francuz, *Migawki z podróży*, „Kultura” 1953, nr 10/72, s. 85–88.
- GUS, *100 lat Polski w liczbach. 1918–2018*.
- Iwaszkiewicz J., *Dowód osobisty (duchowy)*, „Przekrój” 1962, nr 892, s. 7.
- Jasińska-Kania A., *Orientacje aksjologiczne Polaków na tle europejskim*, [w:] *Jedna Polska? Dawne i nowe zróżnicowania społeczne*, red. A. Kojder, Kraków 2007, s. 111–132.
- Jastrun M., *Dziennik 1955–1981*, Kraków 2002.
- Jawor A., *Kulturalność. Rekonstrukcja wzorca człowieka kulturalnego w Polsce*, Warszawa 2023.
- Jedlicki J., *Polska w orbicie cywilizacji europejskiej: tysiąc lat kulturowej asymetrii*, [w:] *Jedna Polska? Dawne i nowe zróżnicowania społeczne*, red. A. Kojder, Kraków 2007, s. 47–57.
- Kołakowski L., *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2008.
- Kot W., *PRL. Jak cudnie się żyło!*, Poznań 2012.
- Leszczyński A., *No do po prostu jest Polska. Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych Polaków*, Warszawa 2017.
- Mycielski Z., *Dziennik 1950–1959*, Warszawa 1999.
- Osiecka A., *Szeptni czterdziestoletni*, Warszawa 2008 [1985].
- Ossowska M., *Wzór obywatela w ustroju demokratycznym*, Warszawa 1946, s. 5–20.
- Ossowska M., *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa 2000.
- Ossowska M., *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 2005.
- Pachocki D., *Niewygodne słowa. Wydawniczy szlak Leopolda Tyrmanda*, Warszawa 2023.
- Palska H., *Nowa inteligencja w Polsce ludowej. Świat przedstawień i elementy rzeczywistości*, Warszawa 1994.
- Pietkiewicz E., *Dobre obyczaje*, Warszawa 1987.
- Pietkiewicz E., *Savoir-vivre dla każdego*, Warszawa 1997.
- Norwid C.K., *List do Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej, 14 listopada 1864*, [w:] *Pisma wszystkie*, oprac. J.W. Gomulicki, t. 9, Warszawa 1971.
- Simonides D., *Obyczaj w życiu dawnego i współczesnego człowieka*, [w:] *Życie po polsku. Czyli o przemianach obyczaju w drugiej połowie XX wieku*, red. B. Gołębiowski, Łomża 1998, s. 10–27.
- Słoniński A., *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, Warszawa 2003.
- Sulińska A., *Wniebowzięte. O stewardesach w PRL-u*, Wołowiec 2016.
- Szarota P., *Psychologia uśmiechu. Analiza kulturowa*, Gdańsk 2006.
- Szarota P., *Od skarpetek Tyrmanda do krawata Leppera. Psychologia stroju dla średnio zaawansowanych*, Warszawa 2008.

- Szarota T., *Śmiech zakazany — kawał (dowcip) polityczny jako informacja o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2001, t. 5, s. 209–236.
- Szarota P., *The mystery of the European smile: a comparison based on individual photographs provided by Internet users*, “Journal of Nonverbal Behavior” 2010, nr 34 (4), s. 249–256.
- Szarota P., *Uśmiech dla nieznanego*. Rozmowa Joanny Cieśli z Piotrem Szarotą, „Ja My Oni”, dodatek tygodnika „Polityka” 2019, tom 35, s. 104–107.
- Szpakowska M., *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003.
- Tarkowska E., *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*, Warszawa 1992.
- Tyrmand L., *Cztery kolumny*, „Przekrój” 1947, nr 137, s. 3–4.
- Tyrmand L., *Budny jak... czyli smutna sprawa*, „Przekrój” 1948, nr 182, s. 13.
- Tyrmand L., *Porachunki osobiste*, „Kultura” 1967, nr 3/233, s. 3–39.
- Tyrmand L., *Z notatnika dyletanta*, „Kultura” 1967, nr 5/235, s. 113–128.
- Tyrmand L., *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Warszawa 1999.
- Tyrmand L., *Dziennik 1954*, Warszawa 2009.
- Tyrmand L., *Tyrmand warszawski*, Warszawa 2016.
- Tyrmand L., *Alfabet Tyrmanda*, Warszawa 2020.
- Urbanek M., *Zły Tyrmand*, Warszawa 2012.
- Wojciszke B., *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*, Warszawa 2009.
- Zimbardo Ph., Boyd J., *Paradoks czasu*, tłum. A. Cybulko, M. Zieliński, Warszawa 2009.
- Żywcok A., Dąbrowska-Wnuk M., *Punktualność — cnota moralna czy balast perfekcjonizmu? Interdyscyplinarne ujęcie hermeneutyczne*, „Chowanna” 2016, nr 2, s. 299–317.